

My, doktooorzy

Bożena Aksamit

2010-06-17, ostatnia aktualizacja 2010-06-17 13:16



Gdy na sali został tylko niewidomy mężczyzna i ja - wpadłem w panikę. Następnego dnia i ja doczekałem się diagnozy. Mam AIDS



Fot. Damian Kramski / Agencja Gazeta

Ks. Jan Kaczkowski, dyrektor puckiego hospicjum, już po raz drugi organizuje...

- No! Ktoś w końcu przyszedł. Leżę tu od wczoraj i wszyscy mnie olewają - kaszel szarpie słowami wysokiego bruneta.

Nawet nie próbuje być uprzejmy. Podnosi się i staje naprzeciwko młodego lekarza.

- Dzień dobry, nazywam się Mariusz Kurzaj - lekarz przedstawia się cichym głosem, stara się patrzeć w oczy chorego. - Jestem onkologiem.

- Po co mi do cholery onkolog! Przecież to jest zwykła grypa. Jutro z rana mam ważne spotkanie.

- Niestety, musi pan zrezygnować - lekarz stara się być spokojny, tylko jego dłonie drżą coraz bardziej. - Ma pan nowotwór płuc.

- Co? Pogięło was? Przecież pan jest za młody, żeby się na tym znać. Niech pan przyśle jakiegoś starszego kolegę. Co za bzdura!

Jeszcze jedna szansa

Mija dziesięć minut.

- Panie doktorze, co pan mówi?! Ona wczoraj była taka silna. Nie wierzę, że to już koniec - mąż umierającej na raka piersi ściska w dłoniach rękę lekarza. - Tylko pan był dla niej **[jaki??]**, skieruje pan Martę na tą eksperymentalną chemię, prawda?

- To nie ma sensu - cicho broni się młody lekarz.
- Ona jest dla mnie wszystkim, pan rozumie... Proszę, jeszcze jedna szansa.
- Żona umiera. Po co narażać ją na niepotrzebne cierpienia - szepcze, a jego oczy uciekają w stronę plaży.

Dziesięć metrów dalej ktoś zwija kite'a, inny ciągnie wielką deskę windsurfiingową. Dziewczęta w bikini spacerują brzegiem Zatoki Puckiej.

- Proszę księdza, dajmy już spokój - woła niewysoki rudzielec. - Ćwiczymy już dwie godziny. Przecież on ma już dość, wygląda, jakby sam miał skończyć.
- Dobrze, kwadrans przerwy - mówi "mąż umierającej". Chwilę wcześniej to on był chorym na raka gbuem.

Naprawdę jest księdzem, szefem puckiego hospicjum, katechetą, bioetykiem, doktorem prawa moralnego. Ma 34 lata. W zeszłe wakacje zorganizował dla studentów medycyny i prawa warsztaty o komunikacji i etyce w medycynie w Chałupach. Nazwał to Areopag Etyczny. Na plaży 22 uczestników ćwiczyło przekazywanie trudnych informacji.

Zamierzam zostać onkologiem

Aby dostać się na turnus w Chałupach, studenci musieli listownie przekonać organizatorów.

Mariusz: Studiując medycynę, wielokrotnie miałem kontakt z ludźmi nieuleczalnie chorymi i bardzo cierpiącymi. Z przykrością muszę stwierdzić, iż program naszych studiów praktycznie wcale nie porusza kwestii przekazywania trudnych wiadomości czy praw pacjenta. Tematy te będą mi szczególnie bliskie, gdyż zamierzam zostać onkologiem, więc cierpienie ludzkie będzie mi towarzyszyć na co dzień.

Ania: Studiuję administrację na Uniwersytecie Gdańskim i kończę seminarium z biojurysprudencji. Choć sam udział w merytorycznej części Areopagu Etycznego jest kuszący, to dla mnie także sporą zachętą są organizowane lekcje windsurfiingu.

Basia: Uważam, że umiejętność przekazywania trudnych informacji, zrozumienie etapów żałoby i rozmowa z ludźmi w traumie, a także temat eutanazji mogą być dla mnie, jako przyszłego lekarza, bardzo przydatne.

Ksiądz kosmita

Wszyscy byli tacy ambitni? - pytam ks. Jana Kaczkowskiego.

- Staraliśmy się wybrać najciekawszych.

A jak zareagowali na to, że ksiądz zorganizował im warsztaty w jednym z najbardziej snobistycznych miejsc nad polskim morzem? Tu dyskoteki, a wy wyskakujecie z prawem człowieka do prawdy i ćwiczycie w słońcu rozmowy o śmierci.

- Na początku czułem dystans. Ksiądz dla nich to kosmita. Potem okazało się, że mają bardzo dużą potrzebę rozmowy na ważne tematy. Nie tylko medyczne.

- O co pytali?

- Co to jest areopag i o seks przed ślubem. Rozmawialiśmy na rozmaite, często bardzo intymne tematy.

- A medyczne pytania?

- Chciałem, aby przestudiowali najtrudniejsze przypadki i dyskutowali o tym, gdzie jest granica uporczywej terapii i czy pacjent ma prawo odmówić leczenia albo zażądać terapii, która mu szkodzi.

- Dyskutowali?

- Zazarcie. Są pełni pasji i mądrzy. Na razie im się chce.

- Uczył ich ksiądz też najtrudniejszego. Jak powiedzieć: umierasz.

- Głos im tężał w gardłach, pociły się ręce. Mieli z tym gigantyczny problem, ale nie ma co się dziwić, nikt nie uczy polskich lekarzy rozmawiać na trudne tematy. Duża część unika po prostu rozmów z pacjentami, gdy mają złe wiadomości. Bywa też tak, że lekarz chowa się za terminologią, używa języka, który jemu samemu wydaje się oczywisty, a dla pacjenta jest kompletnie niezrozumiały. Na warsztatach zauważyłem, że studenci mają ogromną wiedzę, są bardzo dobrze przygotowani pod względem medycznym.

- Znakomici teoretycy?

- Tak, ale mam wrażenie, że wciąż szukają modelu, jakim być lekarzem. Czy technikiem, który na zimno przekazuje pacjentowi informacje tym suchym medycznym językiem, czy lekarzem otwartym, ludzkim, który z pacjentem porozmawia o wszystkim.

- To jest trudniejsze.

- Na pewno. Lekarz staje się takim trochę ekshibicjonistą, łatwiej go zranić, kiedy do sprawy zaczyna podchodzić emocjonalnie.

- Przekonywał ich ksiądz, że warto...

- Staralem się. Jak lekarz przyzna się przed pacjentem: "Dla mnie to też jest stres, proszę mi pomóc" - zapewniam, że pacjent to doceni.

Z jednej strony polscy lekarze nie potrafią rozmawiać z pacjentem o śmierci i unikają tematu jak ognia. Z drugiej - gdy widzimy w amerykańskich filmach, jak medyk mówi pacjentowi prosto w oczy: "Wkrótce umrzesz", zżymamy się na brutalność metody.

- Musimy pamiętać, że nawet takie rozmowy trzeba dostosować do kontekstu kulturowego. Polacy wolą, żeby lekarz powiedział im: "Będę z tobą", zamiast jakiegoś mało konkretnego: "Będzie dobrze", albo twardego: "Rokowania są koszarne". Szukamy nieformalnego kontaktu z lekarzem, wcale nie chcemy superspecjalisty. Potrzebujemy ciepła, żeby było jak

u mamy czy babci. I lubimy być indywidualnie traktowani. Nawet jak ta lekarka w szpitalu przysiadzie na chwilę na moim łóżku, to już się stanie tą moją własną panią doktor.

Co za oko

W tym roku studenci znowu będą szkolić się w windsurfingu i ćwiczyć komunikację.

- Ktoś musi organizować warsztaty dla lekarzy. Gdy skończyłem seminarium, wysłano mnie jako kapelana do szpitala - naoglądałem się. Zresztą sam wielokrotnie byłem pacjentem.

U Jana Kaczkowskiego na początku roku wykryto nowotwór nerki.

- Podczas leczenia raka czułem się dobrze zaopiekowany. Najgorsza i jednocześnie najbardziej humorystyczna z moich szpitalnych przygód zdarzyła się kilka lat temu. Jestem wcześniakiem i jako dziecko miałem kilkakrotnie operowane oczy. Krótko mówiąc, są mizerne. W trakcie wakacji przyczepiła się jakaś paskudna bakteria i prawie straciłem wzrok. Szybko wróciłem z Granady do Polski i zgłosiłem się do kliniki okulistycznej w Zabrze. I zaczęło się.

Na początku niekończące się szpitalne pochody: salowe, pielęgniarki, studenci, lekarze, profesorowie. Sylwetki przygięte, jakby dźwigali jakieś niewyobrażalne brzemie. I te szeptane, zatroskane miny, a im ktoś był wyżej w hierarchii, tym bardziej się prostował i głośniejsz mówił.

Mijają kolejne dni, przykładają mi do oczu coraz to dziwniejsze instrumenty, ale nikt ze mną nie rozmawia. Nie wiem, co mi jest i czego oni szukają.

Gdy na sali został tylko niewidomy mężczyzna i ja - wpadłem w panikę. Następnego dnia i ja doczekałem się diagnozy. Mam AIDS.

Nie pomyślałem, że bez badań krwi nie można mieć pewności, a tych mi przecież nie zrobiono. "Jak to możliwe? Kiedy?" - całą noc galopada myśli, rano przyszła profesor Gierek ze świtą. Stała obok łóżka, nie patrzy na mnie, nie przedstawia się. Dla niej nie jestem człowiekiem, tylko okiem.

- Boże, ja takiego zapapranego oka jeszcze nie widziałam! Co za oko!

- Pani profesor - zaczynam, czuję się jakoś winny i chcę się wytłumaczyć. - Pani pozwoli, opowiem, jak to było.

- Proszę księdza - przerywa - mnie wcale nie interesuje, jak to było i z kim.

To słynne "doktorowanie"

- I jak z tym AIDS?

- No, nie miałem go, to było zapalenie bakteryjne. Krzywdy mi tam nie zrobili i to była jednorazowa historia. Co innego, gdy pacjent z chorobą przewlekłą nie ufa lekarzowi - mamy porażkę leczenia. To więcej niż pewne. Jak ważna jest pierwsza rozmowa z lekarzem, przekonałem się, gdy zdiagnozowali u mnie raka. Lekarz, do którego trafiłem, w 10 minut wytłumaczył mi, o co chodzi. Po prostu narysował nerkę i opowiedział, co się dzieje, nie

używając medycznego żargonu. Zaufałem mu od razu i mimo że potem byłem u kilku profesorów na konsultacji, zdecydowałem, że to on będzie mnie operował, że będzie "moim" lekarzem. Co więcej, gdy poszedłem na badania kontrolne, po raz pierwszy w życiu lekarz zapukał do drzwi sali. Usłyszałem: "Jeśli się pan dobrze czuje, zapraszam na badania, będziemy robić...", na korytarzu uśmiechnął się: "Przepraszam, zapomniałem się przedstawić". Nie wierzyłem własnym uszom.

- Ale ksiądz wierzy, że można tego nauczyć.

- Odgrywanie scenek ze studentami zmusza ich do uruchomienia wyobraźni - kim jest pacjent, co czuje. Gdy wchodzimy w skórę chorego, możemy poczuć, czego dana osoba się boi i co sprawia jej największy wysiłek. Jednocześnie poznajemy własne ograniczenia. Leczenie to nie tylko bezbolesne włożenie cewnika czy zrobienie gastroskopii bez przebicia tchawicy. Młodzi ludzie często wybierają styl technokratyczny - poszukują skutecznych procedur, jasnych rozwiązań. A bagatelizują podanie ręki, patrzenie w oczy, jakby zasady dobrego wychowania lekarzy nie obowiązywały. To niesłychane, ale często mam wrażenie, że wielu osobom wydaje się, że samo bycie lekarzem daje im prestiż i kulturę osobistą. To słynne "doktorowanie". My, doktooorzy! Kompletny brak pokory, szacunku dla innych, jakby sama przynależność do grupy zawodowej dawała im etyczną przewagę nad innymi. Według mnie tak się nie da.

- Dlaczego?

- Lekarz nie naprawia pralek i lodówek.

Studenci, zgłaszajcie się

Areopag Etyczny "Pytając o sens" odbędzie się w dniach 16-23 sierpnia w Pucku. Spotkania poprowadzą m.in. prof. Krystyna de Walden-Gałuszko, psychiatra, prezes Polskiego Towarzystwa Psychoonkologicznego i konsultant krajowy w zakresie medycyny paliatywnej, ks. Piotr Szelağ, prawnik, ks. Jan Kaczkowski, doktor teologii moralnej, bioetyk.

Każdego dnia uczestnicy przez kilka godzin będą uczyć się windsurfingu.

Chcesz pojechać? Napisz na adres: areopag@hospitium.org, i uzasadnij dlaczego. Chętnych jest dużo więcej niż miejsc. Koszt pobytu - 100 zł. Więcej o areopagu na www.hospitium.org lub pod nr. tel. +48 784 466 534.

Wypełniony formularz zgłoszeniowy proszę przesyłać e-mailem w terminie do 30 czerwca 2010 r. (formularz do pobrania ze strony www.hospitium.org).

Więcej... http://wyborcza.pl/1,87648,8026845,My_doktooorzy.html?as=3&startsz=x#ixzzoswToskoA